Ner 23. Kraków, dnia 1go Grudnia 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. *W.* Eligiusza.	4. *P.* Barbary.
2. *Ś.* Bibianny.	5. *S.* Serafina.
3. *C.* Franciszka ks.	6. *N.* 2 Adw. M.
7. *P.* Ambrożego.	

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Wytrwałość w przeciwnościach losu.

(Dokończenie.)

W końcu tego czasu pewien szlachcic, który dał wiele dowodów swéj wspaniałomyślności ogrodnikowi, u którego pracowałem, przyszedł go prosić o wskazanie mu jakiego poczciwego i umiejętnego człowieka na dzierżawę. Mój pan wskazał mnie. Projekt mi się podobał. Pojechałem widzieć ziemię i postanowiłem wziąść o dziesięć mil od Londynu folwark, który otrzymałem za nizką cenę i gdzie téż przenieśliśmy się z naszém małém mieniem. Miałem dużo gruntu, lecz trzeba było bardzo pracować, trzeba go było ogrodzić, wysuszyć i umierzwić. Ziemia była w złym stanie, trzebaby było do jéj ulepszenia więcéj zwierząt, niż moje zasoby pozwalały na ich nabycie i pomimo całej niechęci, byłem zmuszony pożyczyć u właściciela pewnéj summy, którą mi dał na umiarkowany procent. Wziąłem się do tego pełen ochoty i otuchy. Byłem zawsze pierwszym i ostatnim na polach i zdołałem doprowadzić wszystko do dobrego stanu. Lecz miejsce było niezdrowe do zamieszkania. Zachorowałem na febrę perjodyczną, która mnie bardzo zmęczyła, odebrała mi siły i opóźniła znacznie postępy w mojem gospodarstwie. Żona moja została dotkniętą powolną febrą i mój najstarszy syn (mieliśmy na ten czas troje dzieci) dostał tej saméj choroby co i matka. Biedne dziecko umarło, a matka musiała wiele wycierpieć, nim zwalczyła chorobę i zmartwienia. Następnie motylica dotknęła nasze owce i zabrała większą część trzody. Krzepiłem się jak mogłem w mojéj niedoli i z pomocą mojego dobrego pana zdołaliśmy naprawić jako tako nasze straty.

Przyzwyczailiśmy się do tamtejszego powietrza i z odzyskaniem zdrowia wszystkie nasze nadzieje odżyły. Lecz to nie był koniec jeszcze naszych prób. Podczas jednéj nocy w miesiącu lutym, co całe życie będzie mi pamiętnem, taka się była straszna zerwała burza, że bałwany morskie zerwały groble zabezpieczające wieś i wielka przestrzeń ziemi została zalana.

Zostałem obudzony na dwie godziny przed wschodem słońca hukiem fal, które obijały się o mój dom, a których gwałtowność wyrwała drzwi, wszyscy spaliśmy na dole, mieliśmy tylko tyle czasu, żeby zanieść dzieci na górę. Niedługo potem wszystko było zalane wodą w naszym pokoju. Gdy dzień okazał się, nic nie widzieliśmy jeno wodę ze wszystkich stron. Całe nasze zapasy, stosy ziarna i paszy zniknęły, a cała nasza trzoda zatopiona. Morze podnosiło się ciągle, a wiatr taką gwałtownością uderzał o dom nasz, że co chwila myśleliśmy, że się zawali. Trzymaliśmy w objęciach nasze małe dzieciny przytulone i oczekiwaliśmy tylko śmierci. Wtem niespodzianie ujrzeliśmy statek, który zbliżał się do nas; ledwie zdołaliśmy wyjść przez okno na statek, unosząc z sobą tylko troszkę odzienia. Zaledwie upłynęło pół godziny jakieśmy opuścili nasz dom, gdy tenże zawalił się, a w przeciągu minuty zupełnie znikł. Ja i żona spojrzeliśmy się na siebie, potem na dzieci i rozpłakaliśmy się. Żadno z nas nie znalazło ani jednego słowa pociechy. Ujrzałem się znowu zupełnie zniszczony, a nie mnie samego czekało cierpienie, miałem trzech współtowarzyszów nieszczęścia. Nareszcie powiedziałem sobie: „nie jesteśmy w Maroko“ znajdziemy może kogo, kto się zlituje nad nami i dopomoże. Mam opinię uczciwego człowieka i zdrowe ręce. Jesteśmy

nieszczęśliwi, lecz moglibyśmy być jeszcze nieszczęśliwszemi. Wziąłem rękę mojéj żony i uklękliśmy, złożyliśmy dzięki Bogu, że nas zachował przy życiu, łącząc prośbę, aby nas zawsze miał w swéj opiece. Gdy powstaliśmy, lżej nam było na sercu i mogliśmy już mówić o naszem położeniu.

Mojem pragnieniem było powrócić do dawnego mego pana ogrodnika z Londynu, lecz byliśmy tak oddaleni; jak tu przebyć bez grosza we czworo przez tak wielką odległość? Miałem mniej niż nic, bo byłem winien znaczną summę właścicielowi folwarku, który trzymałem w dzierżawie. Gdy dowiedział się o naszem nieszczęściu, przyszedł do nas i choć jego strata była wielką, darował mi jednak dług i dał jeszcze podarunek. Kilku litościwych sąsiadów toż samo uczyniło, lecz co mnie najwięcéj rozrzewniło, to szlachetność naszéj służącéj, która zdołała się z nami uratować. Nie byłaby się uspokoiła, gdybym nie był przyjął pięć szylingów, które oszczędziła z moich zasług. Biedna dziewczyna! zawsze z nią postępowałem jak z należącą do rodziny. Ona téż zachowała to w pamięci. Gdy zebraliśmy wszystkie potrzebne rzeczy do podróży i pora była znośna, puściliźmy się w drogę. Żona niosła małe dziécię na ręku, ja starszego niosłem na plecach, a zawiniątko z manatkami w ręku. Bardzo mało mogliśmy na dzień ujść, lecz od czasu do czasu znajdowaliśmy sposobność ujechania kilku mil na jakimś próżno jadącym wozie, a to nam wiele dopomagało. Jednego dnia spotkaliśmy pewnego gospodarza, powracającego z targu, który nam pozwolił wsiąść na swoją bryczkę. Rozpoczęliśmy rozmowę, opowiedziałem mu moją historyę, zdawał się być nią wzruszony, a gdym mu powiedział, że znam naukę ogrodnictwa, oznajmił mi, że pewien wielki pan mieszkający w sąsiedztwie jego zakładał obszerne ogrody i mógłby mi dostarczyć zajęcia. Ofiarował się sam nas zaprowadzić do niego. Przedstawił nas rządcy tego magnata i opowiedział mu naszą historyę. Rządca napisał do naszego dawnego pana chcąc się dowiedzieć o naszem postępowaniu, a ponieważ opinija była przychylna, dał mi obowiązek pielęgnowania jego nowej plantacyi i umieścił nas obok siebie w pięknym małym domku, dawszy nam z góry trochę pieniędzy dla zaopatrzenia go w potrzebne sprzęty i zakupna jakich takich zapasów. Ach panie! jakąż radością napełnia serce pewność, że ma się swój kącik, a tém więcéj tego, który go był już pozbawiony. Zacząłem spełniać swoje obowiązki z taką samą przyjemnością, jak gdybym wszedł w posiadanie jakiego majątku. Żona moja miała dosyć zajęcia około naszych dwojga dzieci i małego gospodarstwa, tak że na mnie samym spoczywał obowiązek utrzymania wszystkich, to téż mogłem śmiało powiedzieć, że nigdy nie próżnowałem. Oprócz pracy dla rządcy, za którą otrzymywałem co tydzień zapłatę, miałem jeszcze czas do zrobienia czegoś, obcinając drzewa u kilku obywateli z sąsiedztwa.

Dano mi przy domku kawałek ziemi wykarczowanej; założyłem tam ogródek. Mój dawny pan ogrodnik z Londynu dowiedziawszy się o moich przygodach, przysłał mi w darze kilka młodych drzewek i piękne cebule kwiatowe, które się najpiękniéj przyjęły. Rzeczy szły tak dobrze jak mogłem tylko żądać. Miejsce, gdzieśmy mieszkali było zdrowe. Żona odzyskała całą swoją świeżość, a dzieci moje rosły, jak te małe drzewka. Zacząłem mieć nadzieję, że byliśmy w końcu zabezpieczeni od dalszych biczów, lecz inne było przeznaczenie.

Trzy lata się kończyły jak byliśmy w tem położeniu, przybyło nam przez ten czas jedno dziecię, gdy niespodzianie właściciel tego majątku umarł. Jego spadkobierca młody człowiek, mając wiele długów, zaczął od tego, że kazał przestać robót w zakładach i karczowania, oraz dał rozkaz oddalenia wszystkich robotników. To był straszny cios dla mnie, lecz nie straciłem nadziei, że będę mógł zatrzymać jeszcze małe mieszkanie moje wraz z ogródkiem i że potrafię się jeszcze utrzymać pracując tu i tam na dnie jako ogrodnik. Atoli stało się inaczej. Nowy rządca miał rozkaz podwyższenia ceny wszystkiego, tyle wymagał odemnie intraty, jak gdybym był wziął od niego ogród tak uprawiony. Przedstawiałem mu że niepodobna mi było zapłacić tak wielkiéj sumy; w odpowiedzi kazał mi natychmiast opuścić mieszkanie, a nie chciał nawet pozwolić na zabranie mych drzewek, ani téż nie chciał nic mi dać w zamian. Dowiedziałem się, że odprawiał mnie dlatego, by umieścić tam jednego z swoich ulubieńców, któremu moim kosztem chciał zrobić dobrze. Użalałem się na niesprawiedliwość, którą mi wyrządzono, a za odpowiedź otrzymałem tylko więcéj surowości. Nie mogłem pozwolić aby mnie skrzywdzono, postanowiłem więc udać się do Londynu dla bronienia swojej sprawy przed nowym panem. Pożegnałem się z żoną, z dziećmi i puściłem się ze smutkiem ku sąsiedniemu miastu, gdzie zająłem miejsce na wierzchu dyliżansu jadącego do Londynu. Mieliśmy jeszcze

dziesięć mil podróży, gdy cały powóz wywrócił się. Zostałem wyrzucony daleko, upadłem na głowę i długi czas leżałem, nie dając znaku życia. Nikt nie wiedział kto jestem, zanieśli mnie do bliskiego miasteczka, gdzie zostałem umieszczony w domu ubogich. Pietnaście dni upłynęło zanim odzyskałem przytomność. Przyszedłszy do siebie, zacząłem się martwić myśląc o niepokoju i trwodze jakiej musiała doznawać moja żona. Pietnaście dni jeszcze musiałem leżeć, bo oprócz rany w głowie złamałem był sobie obojczyk i byłem w kilku miejscach silnie potłuczony. Nie zostało mi ani jednego szylinga, tak że byłem zmuszony przyjąć pomoc daną z miłosierdzia, by módz powrócić do rodziny. Mój powrót był okropny, zastałem żonę w łóżku, dzieci płaczące koło niéj, proszące o kawałek chleba. Bylibyśmy zgubieni, gdybym był nie miał jeszcze kilku mebli do sprzedania, pracować jeszcze nie byłem wstanie. Jak tylko moja żona mogła powstać z łóżka, byliśmy zmuszeni udać się w drogę. Płakałem jak dziecko opuszczając ogródek i plantacyją. Miałem przez chwilę chęć zniszczyć prędzéj wszystko, niż zostawić komu innemu owoc mojéj pracy, lecz powstrzymałem się i teraz bardzo z tego jestem zadowolony. Zamieszkaliśmy w pobliskim miasteczku i obszedłem wszystkich właścicieli z okolic, starając się znaleść zajęcie. Dawny rządca przybywszy zdać rachunki swojemu następcy, bardzo się zasmucił mojem położeniem. Był on zdatnym i poczciwym, inny właściciel wziął go do siebie dla wzbogacenia wielkiej posiadłości leżącej w oddzielnej prowincyi. Powiedział mi, że jeżelibym chciał jeszcze raz próbować z nim losu, toby się postarał dla mnie o posadę. Nie miałem nic do stracenia, nie pragnąłem więc nic lepszego jak spróbować, lecz trudność była w przeprowadzeniu mojej rodziny tak daleko. Mój opiekun oburzony postępkiem nowego rządcy wymógł na nim wynagrodzenie za mój ogród. Summa ta wystarczyła na naszą podróż i zajechaliśmy wszyscy w dobrym zdrowiu na miejsce gdzie się teraz znajdujemy. Gdyśmy przybyli nic nie było uprawionem. Rządca podzielił tę ogromną przestrzeń ziemi na wiele części. W pierwszych dniach miejsce to zdawało się tak smutnem, że można było upaść na duchu. Dano mi małą chatkę, która nie była nawet ukończoną, a że nic nie posiadałem do założenia sobie folwarku, zostałem przeznaczony przez kilka lat do kierowania robotnikami w zakładach i przy karczowaniu. Znalazłem trochę pomocy a pracą i oszczędnością doszedłem do możności wzięcia w dzierżawę części tego gruntu, który dziś uprawiam.

Długo byłem męczony złemi zbiorami, to różnemi wypadkami. Jednego roku straciliśmy przez zarazę cztery krowy, innego roku straciłem dwa konie, burza rozwaliła jedną z moich stodół i prawie wszystkie drzewka w moim sadzie, lecz nieszczęście mnie nauczyło wytrwałości i ilekroć przytrafiał się nam jaki wypadek tego rodzaju, brałem się jeszcze więcéj do pracy, by wynagrodzić to jak najlepiéj, a potem odnosiłem się myślą do Tego, który kieruje wypadkami.

Ten sposób myślenia i postępowania wspierał mnie. Od kilku lat jesteśmy szczęśliwi i spokojni, każdej pory roku dodajemy kawałek ziemi do naszego folwarku i powiększamy nasze trzody. Wychowałem moje dzieci ze starannością i powodzeniem, są już teraz w możności udzielenia nam pomocy i pracują téż z całego serca; żona, która podzielała wszystkie moje próby, używa jak ja naszej pomyślności i nie wiem czy w całem Królestwie jest wiele małżeństw tak szczęśliwych jak nasze. Oto cała moja historyja — widzi pan, że nie zawiera w sobie nic nadzwyczajnego, lecz jeżeli ten młody człowiek, słuchając mnie, przekonał się, że cierpliwość i wytrwałość zwalczy wszystkie przeszkody, to nie daremnie straciliście swój czas. Pan Carleton podziękował dobremu gospodarzowi za przyjemność i naukę jaką im udzielił, pożegnał się z nim zapewniając o całym dla niego szacunku.

Przez całą drogę rozmawiał z Teodorem o historyi tego odważnego człowieka. Nazajutrz pan Carleton usiadłszy w oknie, ujrzał Teodora pracującego w ogrodzie, brał on jedną po drugiéj cebulce kwiatów, które był porzucił dnia poprzedniego i zasadzał je napowrót starannie.

Teodor prosił ogrodnika żeby mu dał latorośl od krzaku różannego, którą zasadził na miejscu tamtej jaka została złamana. O dwunastej była robota ukończona, kwatera została cała napowrót przyozdobiona, lecz nie była jeszcze tak świetną, wszystko dopiero miało się ukazać w przyszłości. Teodor sam z siebie był zadowolniony, gdy ukończył swą pracę, a jego ojciec ujrzał z radością pierwszy owoc nauki poczciwego gospodarza.

List II. do rodziców i opiekunów młodzieży.

Jak trzeba wychowywać dziatwę, aby mieć z niéj podporę w starości?

Wychowujecie dzieci i spodziewacie się, że zaś one Was będą utrzymywać, kiedy siły Was opuszczą: kiedy chorość jaka na Was przyjdzie, lub téż kiedy na starość więcéj już pracować nie będziecie mogli. I słusznie, — tak wypada, żeby potem ci, których od samego niemowlęctwa pielęgnowaliście, Wam się odwdzięczali za to wtedy, kiedy już sami na chléb więcéj pracować nie będziecie mogli. — Wychowywać dziatwę nic innego nie jest, jak tylko składać kapitał. Ten z początku będzie mały, będzie to tylko kapitalik, ale Wy zaraz już od tego kapitaliku chcecie mieć procent; nie chcecie nic czekać! Trzeba się starać o to, żeby ten kapitalik zwiększać coraz bardziéj, tak dalece, żeby Was sam procent zdołał kiedyś na starość utrzymać. Należy się więcéj oglądać na przyszłość. Lepiéj jest kapitał pozostawić na procent składany, a wtedy nietylko od kapitału, ale i od procentu procent dostaniecie. Kapitał ten niech będzie trwały, nie utracający swéj wartości, niech to będzie czyste srebro, czyste złoto.

Nie dość mieć skarb, nie dość uskładać piękne kapitały, trzeba takowe umieć przechować. Inaczéj przygotujecie sobie tylko strapienie, albowiem ustawicznie obawiać się musicie złych ludzi i rabusiów. Trzeba więc być bardzo ostrożnymi, bardzo przezornymi, żeby ten kapitał, w którym zaufanie pokładaliście, że Wam będzie pomocą, podporą, w złych czasach, — ten sam kapitał nie sprowadzał Wam niepokoju, nieszczęść różnego rodzaju, a nawet tych złych czasów, których obawialiście się przedtém.

Jak postępują ci, co to wielkie kapitały zbierają i z nich żyć chcą kiedyś, tak samo i Wy rodzice i opiekunowie młodzieży, roztropnie postępować powinniście z dziatwą, abyście jéj nie wychowali na swe własne zgryzoty, na swe własne nieszczęście. Słyszymy nieraz narzekania ojca lub matki na niegodziwość swych dzieci! Bo to wyrodne dzieci nie chcą dać pożywienia nawet swym ojcom na starość, a niekiedy tak dalece są nikczemne, że ich wypychają z ich własnego domu na żebry. Ta więc ręka, która wychowała kilkoro dzieci, od których spodziewała się opieki i wsparcia w późnéj starości, ta sama ręka musi potem wziąść kij żebraczy, opuścić swój dom, a szukać wsparcia pośród ludzi miłosiernych! Widzimy, że jeden ojciec może dziesięciu synów wychować, a potém dziesięciu synów nie mogą jednego ojca wyżywić! Tak się zdarza! — Gdzie szukać źródła tak czarnéj niewdzięczności, a tak dość często wydarzającego się złego? — Nikt tego nie zaprzeczy, że źródło tego złego leży we wychowaniu.

U nas nie dbają o wychowanie dzieci — a właściwie myślą, że na tém wychowanie zależy, żeby dzieciom dać jeść i okryć je jaką taką przyodziewą. Potem, gdy podrośnie, wysyłają chłopczynę lub dziewczynę paść bydło, oddają na służbę, lub też używają do jakichkolwiek posług domowych. Kiedy zaś dzieci przyjdą do sił, chcą już gospodarować na swą rękę, opuszczają rodziców i zapominają o nich powoli, lub — co gorsza — odpychają ich niekiedy od siebie zupełnie. A dlaczego się to tak dzieje? Otóż z tego się pokazuje, że nie ma w sercu bojaźni i miłości Boga, nie ma miłości i przywiązania ku rodzicom; zakorzenione tylko sobkostwo, samolubstwo. Wina tego leży we Was, rodzice i opiekunowie młodzieży, bo nie staracie się wszczepiać w serca Waszych dzieci miłości i bojaźni Boga, ani też miłości bliźniego, ale wymagacie tylko od nich pomocy w pracy — chcecie od nich tego procentu, który moglibyście z większą korzyścią dostać w późniejszych czasach, gdybyście większy kapitał złożyli w ich serca.

Z tego, co dotychczas powiedziano, przekonaliście się zapewne, że trzeba więcéj uwagi na swe dzieci zwracać i to zaraz od samego początku, od samego ich niemowlęctwa, a również i o tem jesteście przekonani, że trzeba koniecznoi wychowywać dzieci tak, ażebyście mieli z nich pociechę i podporę w starości, co tylko wtedy stać się to może, jeżeli wychowanie ma podstawę silną, jaką jest religijność, Bogobojność i miłość bliźniego.

A teraz się niezawodnie zapytacie: kiedy to trzeba zaczynać pouczać dzieci o Bogu — czy zaraz w pierwszych chwilach ich życia, czy też dopiero późniéj, kiedy dojdą do pełnego rozumu; a zarazem i o to się spytacie: w jaki sposób trzeba tę naukę religii z dziećmi rozwijać, ażeby jak najgłębiéj w sercach młodych utkwiła?

Pierwéj jednak, nim na te dwa pytania odpowiem, trzeba się zastanowić nad tem, czy teraz dobrze, czy też źle postępują w téj mierze pod strzechą ubogiego wieśniaka? — Kiedyż

to zaczynają pouczać rodzice dzieci o Bogu i w jaki sposób tego dokonują? Tę tak ważną naukę rozpoczynają zaraz, skoro tylko dziecko uczy się wymawiać słowa, kiedy uczy się mówić, uczą je zaraz najpierw żegnać się, a potém także całych pacierzy. Nie chodzi rodzicom o nic innego, jak tylko o to, żeby te słowa zapamiętały i powtarzały bez myśli. Nie chodzi im wcale o to, żeby dziecię rozumiało i wiedziało o czem te słowa wymawia i na co się to modli. Stąd też to pochodzi, że dzieci nie chcą iść do modlitwy, uciekają od rodziców, kiedy im o niéj wspomną, płaczą, nieraz nawet muszą je napędzać gałęzią do pacierzy. Ale jakże zwykły matki z swemi dziećmi odmawiać modlitwy? Żałują chwilki czasu! Każą odmawiać dzieciom pacierze, a same zaś kręcą się koło posług domowych, rozmawiają z kim innym i słuchają jeszcze, jak dziécię odmawia pacierze, a jeżeli im jakiego słowa brakuje, to dopowiadają. Rozgniewane zaś często gęsto pokrzyczą, że im muszą jeszcze dopowiadać. — W taki sposób wszczepiają po największéj części nasze matki pobożność w swe dziatki!

Teraz dopiero mogę z korzyścią odpowiedzieć na te dwa pytania powyżej postawione, które są: kiedy trzeba rozpoczynać z dziećmi rozmową o Bogu i w jaki sposób to uskuteczniać należy? — Na nic się nie przyda nauka o Bogu wtedy, kiedy dziecko zaczyna dopiero słowa wymawiać; ale też równie nie należy z tém się ociągać i odkładać na późniéj i wtedy dopiero zaczynać pouczać o Bogu, kiedy chłopak lub dziewczyna przyjdzie już zupełnie do swego rozumu. Jedno i drugie byłoby złém. Trzeba drogę średnią obiérać. Wtedy należy dziecko pouczać o Bogu, kiedy to rozpoczyna poznawać różne rzeczy, kiedy to zacznie dziecię tysiące pytań zadawać ojcu i matce, jak naprzykład: A co to, a na co to, a poco to, a czyje to, a skąd się to wzięło? i t. p. Dzieci nic nie wiedzą, ale wszystkiego się chcą dowiedzieć, wypytują się o wszystko. Na wszystko im trzeba odpowiedzieć powoli i wyraźnie, pouczyć, — rozwijać ich umyst, rozum i serce. — Dzieci lubią się bawić, a podczas zabawy lubią mówić same do siebie, wtedy budzi się myślenie, budzi się fantazya i rozwija się coraz bardziéj, — téj to chwili nie należy zaniedbywać, ale jak największego stsrania dokładać, aby wlać w serca młode myśl o Bogu. — Wtedy to, kiedy takie pytania rozpocznie zadawać i kiedy się w ten sposób bawi, wtedy należy je pouczać o Bogu, jako Ojcu najlepszym i jako o Stworzycielu wszystkiego, co się tylko znajduje. Od tego też zaczynać z dziećmi należy a nie zaś od znaku krzyża św. i od pacierza. Pacierz ma dopiero nastąpić po tych pierwszych wstępnych wiadomościach. Matka miłością przejęta ku swym dzieciom zawsze najlepszą drogę obierze do tego, a gdyby zaś nie umiała sobie poradzić, to niech weźmie jaki poradnik, jakąś książeczkę, która poucza, jak mają zaczynać matki uczyć swe dzieci nauki religii. Takich książeczek jest dosyć wiele i różne sposoby podają, — najnowsza zaś z nich jest pod tytułem: „Jak mama maleńkiego Jasia religii uczyła“ napisana przez wieleb. ks. Wal. Serwatowskiego. Ta książeczka wyszła z druku w tym roku w Krakowie, jest to dopiero zarys pierwszy, — dalsze części niezawodnie późniéj wyjdą.

Drugim sposobem wszczepiania w dzieci prawdziwéj pobożności jest przykład. Przykład dla dziecka najwięcéj znaczy, najwięcéj nań wpływa. Niechaj się ojciec i matka modlą w obecności dzieci, a one się niezawodnie zapytają, co oni to robią, na co to się modlą? W takim razie będą się chciały same także modlić. Rodzice powinni całém swém życiem jak najlepszy przykład dawać, jeżeli chcą mieć dobre dzieci. Kiedy zaś matka uczy pacierza, niech ta chwila będzie dla niéj jak najuroczystszą, jak najświętszą. Niech więc wtedy zaniecha wszelkiego zatrudnienia, wszelkiéj rozmowy z innemi, — ba, nawet niech się z dzieckiem usunie na osobność i z pewną świątobliwością poucza je pacierza; a to niezawodnie bardziéj przejmie myśl dziecięcia, uświątobliwi je przez to niejako, kiedy mu tak zawsze okazywać będzie takie uszanowanie dla modlitwy, dla słowa bożego. — Matka jest pierwszą nauczycielką religii, jéj wymowa ze serca płynąca, słodka, gorąca, roztworzy ucho dziecinne i znajdzie drogę do serca, dziecię przejmie się tém na całe życie, co matka nauczy. Niech rodzice wspominają o Bogu wtedy, kiedy ich jakie nieszczęście dotknie, bo dzieci wraz z rodzicami czują wspólnie tę dolegliwość. Kiedy pośród ciemnéj nocy pokażecie dzieciom niebo gwiazdami obsypane, rozpowiadajcie im wtedy o dobroci, wielkości, wszechmocy i wszechwiedzy Boskiej. Wytłumaczcie także temu dziecięciu, że ten sam Bóg jest także ąprawiedliwy, za złe karze, a za dobre nagradza, — do tego nadarza się Wam najlepsza sposobność, kiedy dziecię zobaczy błyskawicę i kiedy usłyszy grzmot przeraźliwy. Ważną także bardzo jest dla dziecka ta chwila, kiedy je pierwszy raz do kościoła prowadzimy. Ileż to wtedy myśli budzi się w téj

młodéj główce, ileż to tam jeszcze dla niego rzeczy nieodgadnionych; chce się wszystkiego dowiedzieć, a jeszcze nic nie wie. Chce jak najpierwéj ten uroczy dla niego kościół zobaczyć. Zadaje bardzo wiele pytań. Odpowiadajcież mu na nie, odpowiadajcie mu roztropnie; a nawet powiedzcie mu i to, o co się nie pyta. Powiedzcie mu, co to kościół, po co to dzwonią, na co się ludzie schodzą do niego. Ono o tém wszystkiem chce wiedzieć, a może się nie umie zapytać; podsuwajcie mu materyą do myślenia. Kiedy zaś wprowadzicie je do kościoła, pokażcie mu wszystko, oprowadźcie je po całym kościele powoli, aby się mogło jak najdokładniéj rozpatrzyć. Obierajcie do tego taką chwilę, kiedy mało ludzi w kościele. Z tego się pokazuje, że pierwszy raz trzeba dziecię prowadzić wtedy dopiero, kiedyście je już pouczyli dokładnie o Bogu i o modlitwie.

Tak korzystajcie z każdéj nawet najmniejszéj sposobności. Zaraz, kiedy się tylko myśl obudza, wszczepiajcie w młode serca bogobojność, pracowitość i oszczędność a przedewszystkiem dawajcie im sami jak najlepszy przykład — bo dzieci naśladują tylko to, co zobaczą. Wszczepioną religijność, moralność i pracowitość pielęgnujcie w nich troskliwie bezustanku, nie zapominajcie o tym Waszym obowiązku nawet wtedy, gdy już podrosną Wasze dzieci, a z pewnością pozyskacie ich przywiązanie, miłość i niewygasłą wdzięczność dla siebie. A wtedy dopiero możecie się spodziewać z wszelką pewnością, że nie są stracone Wasze nocy bezsenne, Wasze mozoły i trudy podejmowane przy pielęgnowaniu i wychowywaniu Waszych dziatek, że nareszcie ten kapitał, który macie złożony u Waszych dzieci, zwróci się Wam wraz z procentem niezawodnie w Waszéj starości.

Janek z Podhala.

Poczta gołębia.

Człowiek od najdawniejszych czasów starał się wszelkimi sposobami przesyłania od siebie wiadomości w dalsze strony, z jak największą o ile możności szybkością. To zapalano na górze ogniska, których światło zawiadamiała to o zbliżaniu się nieprzyjaciela, przyborze rzek, pokazaniu się ławic ze śledziami, to urządzano telegrafy z ruchomemi znakami, to wreszcie używano do tego gołębi, których lot wyrówna najszybciej biegnącej lokomotywie. W tym celu gdyby n. p. chciano przesłać wiadomość z Warszawy do Krakowa, brano gołębie w Krakowie znajdujące się, zawożono je do Warszawy, a potem z pismem na szyi zawieszonem puszczano w powietrze, rachując na to że gołąb z pewnością powróci do miejsca, skąd był wywieziony.

A przestrzeń to nie mała. Dawniej kurjerką pocztową trzeciego dnia dopiero z Warszawy stawało się w Krakowie, dziś jadąc najszybszym pociągiem potrzeba na to do dziesięciu godzin. Gołąb może przelecieć całą przestrzeń dzielącą dwa te miasta w przeciągu najwięcéj trzech do czterech godzin, bo granice przebywa bez rewizyi i paszportu i nie potrzebuje w drodze brać żadnego posiłku. Wprawdzie biedak dobrze się wyposci i namacha skrzydłami, ale na to nic nie zważa i jak tylko uczuje się wolnym, to choćby kilka tygodni był w klatce trzymanym, wzbija się bez wachania w górę i zwróciwszy w stronę swego domu szybko puszcza się w dalszą podróż. Co wskazuje gołębiom drogę do domu trudno powiedzieć, wprawdzie mają one wyborną pamięć, ale nie można twierdzić, aby ona tylko kierowała ich losem, gdyż gołębie wracają do miejsc rodzinnych wówczas nawet, gdy je przewieziemy nocą lub w zakrytych klatkach. Nic innego nie goni go w tak daleką drogę, tylko szczególne przywiązanie do swego gniazda, ukochanie miejsc tych, w których się urodził, wzrósł i został obywatelem kraju, zowiącego się gołębnikiem Dla niego niema miejsca lepszego i ładniejszego i choćbyś go za morza wywiózł, choćbyś go karmiąc najczystszą pszenicą i grochem przetrzymał długi czas w obcem miejscu, niczem go nie przekupisz, niczem nie wymażesz pamięci rodzinnej strzechy i gołąb wolny zaraz wróci do swojej siedziby.

W ostatniej wojnie we Francyi gołębi jako posłów pocztowych używano do przesyłania korespondencyi z Bordeaux do Paryża i nawzajem. Był to stan wyjątkowy, gdy zabrakło drutów telegraficznych opanowanych przez armiję pruską. W stanie pokojowym poczta gołębia nie jest używaną. — Szybkość lotu tych ptaków jest bardzo wielką, czasem piętnaście mil na godzinę wynosząca.

KAWA.

Któż z Was, łaskawi czytelnicy, nie zna kawy, tego tak upowszechnionego napoju? Lecz może nie każdemu wiadomo, że ziarnka kawy są to nasienia owocu podobnego do wiśni, rosnącego na drzewie w stanie dzikim, dochodzącego do 30 stóp wysokości, pielęgnowanego zaś, nie przechodzącego wzrostu człowieka. Drzewo kawowe kwitnie biało, wydając przyjemny zapach, rośnie w gorących krajach: w Abisynji, w Arabji, zkąd przywożą najlepszy gatunek zwany Mokką: na wyspach oceanu Indyjskiego: Ceylon, Sumatrze, Jawie; później zaczęto uprawiać kawę w Ameryce, w Brazylji i na wyspach Antylskich, czyli Indjach zachodnich, mianowicie wyspach należących do Francji, jako to: Martynice i Gwadelupie. Kawę pierwszy przywiózł z Syryi do Rzymu niejaki Piotr della Volle w 1626 r., a do Francyi podróżny Filip de Merwille 1646 roku. W siedmnastym wieku to jest lat temu dwieście, użycie kawy upowszechniło się we wszystkich krajach Europy, mianowicie w Niemczech. Rocznie sprowadzają do Europy około $5^1/_2$ milionów centnarów kawy. Pewien francuz, kawaler Stefan Piotr Desclieux, pragnąc przysłużyć się krajowi swemu przez zaprowadzenie drzew kawowych na wyspach: Martynice i Gwadelupie, dostał w 1718 roku z ogrodu botanicznego w Paryżu dwie

doniczki z krzewami kawy i udał się w podróż na wyspę Martynikę. Podróż ta z powodu przeciwnych wiatrów była długą i utrudzającą; szczególniéj dawał się czuć brak wody do picia, którą w bardzo szczupłej ilości rozdawano podróżnym, lecz Desclieux wolał często sam nie pić i znosić pragnienie, aby tylko podlewać swe drzewka. Nareszcie wylądowali, niezwłocznie zasadzono te dwa drzewka kawowe, które wybornie się przyjęły i tak się rozrodziły, że w 60 lat późniéj liczono na wyspie Martynice 8,000.000 drzew kawowych. Rozpowszechniono późniéj uprawę kawy i na wyspie Gwadelupie. Obecnie obie te wyspy dostarczają rocznie przeszło 130 000 centnarów kawy w wybornym gatunku.

Tym sposobem Desclieux wyświadczył prawdziwą przysługę swemu krajowi i pokazał jak z małoznaczącej na pozór rzeczy, wynikają czasem olbrzymie następstwa.

Moja matka.

Gdym pierwszym płaczem powitał to życie,
Czyjego serca usłyszałem bicie?
Kto pozbawiony sił prawie ostatka,
W swojem objęciu utulił mnie drżącem;
Kto pocałunków upieścił tysiącem,
Kto? *moja matka.*

Z czyjego życia przez tyle miesięcy
Czerpałem chciwie pokarm niemowlęcy?
Kto na minutkę odbiegłszy z ukradka,
Ledwiem zakwilił, wracał do kolyski
Niosąc mi razem swą krew i uściski;
Kto? *moja matka.*

Kto po dniu pracy spocząwszy w noc ciemną
Snu się wyrzekał by czuwać nademną,
Mając w tem Boga jedynie za świadka?
Kto za najmniejszym z kolebki szelestem
Szeptał z uśmiechem: „jestem synku, jestem“ —
Kto? *moja matka.*

Kto mnie przy pierwszych krokach wiódł za ręce,
Kto rzucał światło w pojęcia dziecięce,
Kto wspierał moje młodociane latka?
Kto kształcił duszę co zwolna się budzi,
Kto uczył kochać i Boga i ludzi?
Oh! *zawsze matka!*

Jan Chęciński.

Co słychać w świecie?

— **Austrya.** Z Rady państwa wiedeńskiej mamy do zapisania kilka nowych spraw bliżej nas obchodzących. Poseł Czerkawski postawił wniosek, aby Rada państwa uwolniła od podatku fundacyą szkolną galicyjską, ze składek w r. 1872 powstałą. Jak wiadomo na pamiątkę stóletniej rocznicy odkąd wolność polityczną utraciliśmy, zbierano u nas składki na oświatę po całym kraju. Z tego powstał fundusz wynoszący 73 tysięcy zł. procenta z tych pieniędzy obracać się będą na zapomożenie ubogich gmin, by mogły u siebie wybudować szkoły. Jeżeliby na tym funduszu ciążyły podatki, to pomoc jego byłaby bardzo utrudnioną, otóż poseł Czerkawski wniósł, by Rada państwa ten fundusz z krajcarowych prawie składek powstały, uwolnionym został od podatku. Obaczymy, co Rada państwa uczyni.

Cesarz austryacki z cesarzową odwiedzają Czechy, gdzie ich bardzo dobrze przyjmowano, z tego spodziewać się należy, że Czesi otrzymają teraz obszerniejsze prawa, o co się od dawna upominają. Nawet być może, iż cesarz będzie się z żoną w Pradze jako król czeski koronował.

— **Niemcy.** Gwałtowność władz pruskich w stosunkach z kościołem katolickim, przechodzi wszelkie granice tolerancyi wieku XIX. Dotychczas więziono i znieważano obywateli i duchowieństwo; usiłowano we wszystkiem skrępować wolność kościoła i swobodę wyznania, ale zachowywano przynajmniej pozory uszanowania dla świątyń, w których lud oddaje cześć publiczną Stwórcy. Teraz już i to znieważono. W Trewirze żandarmi i policyanci weszli do kościoła, gdzie posunąwszy się aż do ołtarza, przyaresztowali kapłana ks. Schneidersa. Powstał z tego zgiełk i lament, lud zaczął się tłoczyć do ołtarza ku obronie księdza, co spowodowało policjantów do użycia pałaszy. Kapłan zdjął z siebie ubiór kościelny i po położeniu tegoż na ołtarzu, został wprost odprowadzony do więzienia.

W Poznaniu dnia 31. paźd. policya odbyła rewizyę u wszystkich kanoników, poszukując urzędowych dokumentów za delegatem apostolskim — rozumie się bez skutku.

Hr. Arnima, posła niemieckiego, za którego rodzina złożyła 100.000 talarów kaucyi, wypuszczono na wolność. Przeciwko złożeniu tej kaucyi zaprotestował hrabia, ponieważ postawienie go na wolnej stopie nastąpiło w skutek orzeczenia lekarskiego, a zatem nastąpić musiało. Wychodząc z lazaretu Szarytek, ofiarował hrabia 50 talarów dla rozdania tej kwoty ubogim rekonwalescentom, oświadczając oraz, że kwotę taką dawać będzie co roku aż do końca życia.

— **Rosja.** W Petersburgu zamknięto właśnie akademię medyczno-chirurgiczną, jak donoszą, z powodu zaszłych w niej jakichsiś nieporządków.

Rząd moskiewski na model pruski zaprowadza u siebie wojskową pocztę gołębią; w tym celu sprowadzono z Belgii gołębie tak zwane pocztowe. Urządzają dla nich zakłady w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Smoleńsku, Wilnie, Warszawie, Modlinie i Dęblinie, oddając takowe pod dózór oficerów specyalnie do tego wybranych.

W dyecezyi chełmskiej lud unicki pobił popów wprowadzających carosławie, ponieważ ich uważa jako głównych sprawców swojej niedoli. Słusznie lud tamtejszy mówi, że kiedy wszystkim wyznaniom pozostawiono wolność wyznania, dlaczegóż rząd prześladuje unitów. Kiedy popi wezwali pomocy wojskowej i wojsko w małej liczbie nadeszło, lud rzucił się także na wojsko. Moskale wyprawili więc w tamtę stronę więcéj wojska, ale podobno przyszedł rozkaz od cara, aby się łagodnie obchodzić.

Z Warszawy piszą, że tam rozszerzają Moskale więzienia i przypuszczają, że więzienia te właśnie przygotowują się na chłopów wzbraniających się przejść na carosławie. Gdzieindziej budują szkoły, zakładają szpitale, Moskwa kryminały buduje, widać sądzą po sobie, bo u nich złodziejstwo jest cnotą. Jakież to zgniłe społeczeństwo moskiewskie!

Policja rosyjska wykryła jakiś bardzo rozgałęziony spisek i przedsiębierze w skutek tego bardzo liczne

aresztowania. „Czas“ donosi, że w gubernjach: podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej więzienia w miastach gubernjalnych są przepełnione, a w każdem niemal miasteczku siedzi kilku lub kilkunastu więźniów. Aresztowani są, jak zapewniają, sami Rosjanie, a powodem do tak surowych kroków mają być podejrzenia o szerzenie odezw socjalistycznych. Cel spisku nie jest jeszcze dokładnie stwierdzony. Niektóre dzienniki mówią o zamiarze obalenia tronu, o przygotowywanym zamachu na życie Cara i zrzuceniu dynastji, o nadaniu monarchji innego ustroju i wydzieleniu z niego prowincyj polskich. Równocześnie zaszły zaburzenia w szkole lekarskiéj w Petersburgu, które zdają się być w związku z wykrytym ruchem socjalistycznym.

— **Włochy**. Zasłużony jenerał Garibaldi, który naród włoski oswobodził od jarzma wielu ciemięzców, został jako deputowany do sejmu włoskiego wybrany w Rzymie, stolicy państwa. W skutek łatwowierności skradł mu jeden kupiec znaczne pieniądze i przez to zubożył zasłużonego jenerała tak, że nawet musiał swoją posiadłość zastawić. Naród włoski wdzięczny swemu wybawicielowi, ma w sejmie wyznaczyć mu roczną płacę.

— **Hiszpania**. Najsprzeczniejsze wiadomości dochodzą ciągle z Hiszpanii, a bieg spraw tamtejszych jest tak bałamutny, że trudno się zorjentować. Jedna i druga strona wojująca przezywając się buntownikami, przesadza się w przechwałkach waleczności i zwycięztw, nie ruszając się z zaczarowanego koła, gdy tymczasem zbliża się pora, w której wszelkie operacye są utrudnione. I tak będzie szło dalej, aż do wiosny, a od wiosny do jesieni i t. d.

Rząd madrycki wysłał parlamentarza do Don Karlosa z propozycyą, aby jeńców obudwu stron użyto do prowadzenia wojny przeciw powstańcom na wyspie Kubie. Pretendent w zasadzie nie jest przeciwnym temu projektowi, kładzie jednak jakieś warunki.

— **Kraje zaeuropejskie**. Rząd brazylijski zawarł kontrakt z pewnym przedsiębiorcą o sprowadzenie 100.000 kolonistów do Brazylii. (Nie ulega wątpliwości, że i w Austryi pojawią się ajenci dla werbowania wychodźców, których przestrzedz należy przed niebezpieczeństwem, jakie ich czeka w nowej ojczyznie. Połowa wychodźców ginie tam zwykle wskutek niezdrowego klimatu, reszta żyje w najokropniejszej nędzy.)

Podobnie jak w Anglii, tak i w Stanach Zjednoczonych Ameryki katolicyzm robi postępy. Niedawno syn prezydenta Granta ożenił się z katoliczką i przyrzekł przy zaślubieniu, że dzieci będą wychowywane w wierze katolickiej.

Rozmaitości.

— Pewien chemik szwajcarski wynalazł proszek do gaszenia pożaru. W Mülhusie w obecności władz i właścicieli fabryk odbyła się próba: zapalono stos suchego drzewa oblanego smołą oraz naftą, poczem wynalazca wylał trzy wiadra wody, rzuciwszy do każdego po garści owego proszku. Próba udała się bardzo pomyślnie: stos palący się jak pochodnia, zamienił się w dymiącą masę.

— † *Kajetan Agopsowicz*, poseł na sejm galicyjski i do Rady pństwa, umarł nagle w Wiedniu d. 13 b. m. tknięty udarem.

— Misyonarze obrz. gr. kat. Mardarowicz, Załoziecki, Strutyński i Mech otrzymali pozwolenie od władzy a od metropolity lwowskiego błogosławieństwo do odbywania misyj duchownych w archidyecezyi lwowskiej. Zadaniem tych misyj jest nakłanianie ludu do wstrzemięźliwości. Dnia 17 odbyła się taka misya w Starych Bohorodczanach na zaproszenie miejscowego proboszcza i zwierzchności gminnej. Zebrał się lud z okolicy kilkutysięczny i po nabożeństwie poświęcono cztery krzyże na pamiątkę tej misyi. W czasie kazań lud ślubował trzeźwość. Wieczorem rozdawano ludowi chleb, a kapłanów, urzędników i obywateli zaprosił na plebanię ks. Paszowski i tam przy skromnej wieczerzy i szklance piwa wznoszono zdrowia Ojca św., N. Pana, arcybiskupa Sembratowicza, Namiestnika, wreszcie starosty i burmistrza Bohorodczańskiego. Wtedy dowiedziano się, że komisarz powiatowy Janiszewski był obecny z urzędu wraz z żandarmami, albowiem nadeszła denuncyacya, iż na misyi tej będą podburzać lud przeciw żydom. Na wieczerzy też komisarz wyraził imieniem rządu zadowolenie z odbytej misyi i przyrzekł wspierać usiłowania kapłanów około podniesienia moralności ludu i wyzwolenia go z pijaństwa.

Zapiski gospodarskie.

— Na targach zagranicznych ożywił się nareszcie ruch w handlu zbożowym, to też komisanci otrzymali liczne zlecenia do zakupna ziarna. Przeważnie zakupują zboża z Galicyi, bo targi zakordonowe nie nastręczają na razie wielkich korzyści. Prócz pszenicy i żyta zakupują jak dawniej groch i owies dla Niemiec.

— **Ceny zboża**. Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki*.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.